

EWANGELIA I PROBLEM WIEDZY

Można by powiedzieć, w najogólniejszym znaczeniu, że żyjemy, w epoce inteligencji i zmysłowości. I to jest główna przyczyna niewrażliwości współczesnego świata na wezwanie Boga. Wszyscy rozumieją mniej więcej, dlaczego religia ostrzega przed urokiem rozkoszy zmysłowych. Lecz w środowiskach elitarnych, szacunek dla radości intelektualnych, utrudnia dostrzeganie faktu, że tak często oddalają one od Boga.

Otóż Ewangelia mówi nam stale o moralności i pobożności, a nigdy o dociekaniach naukowych i filozoficznych. Czyżby więc była przeciwna tym zainteresowaniom? - Z pewnością nie. Bóg nie obdarzył nas tak żywotnymi zdolnościami umysłowymi po to, żeby zabronić nam posługiwać się nimi. Czyżby więc to milczenie było przeoczeniem? Też nie, gdyż Ewangelia napisana w imieniu Słowa z uwagi na specyficzne potrzeby naszej epoki, powinna być przewodnikiem we wszelkiego rodzaju działalnościach, i powinna dostarczyć wszelkie wskazówki, gdyż w przeciwnym razie straciłaby swój charakter doskonałej nieomyślności, zawiodłaby zaufanie wierzących a w końcu zniszczyłaby ich wiarę. Jest niemożliwością, żeby nasz Ojciec żartował sobie z tych, którzy oddają mu się bez zastrzeżeń.

Chcąc na ile to możliwe, dopomóc wam w ewentualnych rozmowach z rozmaitymi oponentami, powiem wam dzisiaj jak prawdziwy uczeń Chrystusa odnosi się do problemu wiedzy, jakie mu przyznaje znaczenie i jak go rozwiązuje.

Zarzucają nam nieraz, że zbyt często się dajemy ponieść wyobraźni, że jesteśmy fałszywymi mistykami, że mamy pogardę dla rozumu. Pragnąłbym wskazać wyraźniej niż czyniłem to dotąd, w jaki sposób dosłowna doktryna Ewangelii ukazuje nam pośrednio pewną metodę poznania, przede wszystkim praktyczną, realistyczną, doświadczalną i bezpośrednią. Ukazuje nam ona w jaki sposób prawdziwy uczeń otrzymuje dokładne informacje o rzeczach i istotach, jak je ocenia i w jaki sposób dochodzi do pewności.

Zwykłe poznanie stosuje trzy sposoby postępowania. Przede wszystkim opiera się na obserwacji, następnie bada zjawiska w warunkach naturalnych i w warunkach sztucznych laboratorium.

Dalej następuje rozważanie nad wzajemnymi stosunkami łączącymi te zjawiska. A wreszcie pewien rodzaj kontemplacji, bez logicznego rozumowania, co rozbudza intuicję.

Te badania, dokonywane w sferze pełnej świadomości, są zależne od naszej woli. Możemy je dokonywać lub też nie. Istota ludzka nie jest samowładcą absolutnym ani też bezwolnym niewolnikiem.

Człowiek otrzymał pewną, względną autonomię, którą rozszerza lub ogranicza, zależnie od tego, czy opiera się na woli bożej czy też na własnej. Podobnie jak posiada on pewne prawa i obowiązki wobec swego ciała, tak też posiada prawa i obowiązki wobec swej inteligencji. Zarówno ciało jak inteligencja są narzędziami pracy, z pomocą których powinien on realizować tylko wolę Boga, Jego plany, przekazywane ludzkiej woli przez światło serca.

Uczeń Chrystusa, bardziej niż ktokolwiek inny, ma prawo pracować swym umysłem, ale również ma obowiązek utrzymywać tę działalność w pewnych określonych granicach. Otóż

intelektualista przekracza te granice, i to raczej duchem i intencją swych dociekań, niż ich rodzajem, gdyż w jego pojęciu nie ma nic szlachetniejszego ani pożyteczniejszego jak rozwój jego wiedzy, a ta umysłowa namiętność może go skłaniać do zapominania o tych boskich zakazach i o życziwych napomnieniach Ojca, płynących z Jego największej troskliwości. Przesadny głód wiedzy jest takim samym błędem, jak u innych ludzi, żądza zdobycia majątku, kosztem zrujnowania zdrowia. Wiem dobrze, że bogactwa skąpca powrócą w końcu do społeczeństwa tak, jak zuchwałe dociekania uczonego, przyczynią się do przyszłych, pożytecznych odkryć.

Jednak sądzę, że obaj osiągnęliby lepsze wyniki, bardziej normalne i bez przykrych reakcji, gdyby byli posłuszni, w swej działalności, wskazaniom Ewangelii. Wszystkie nasze władze cielesne i intelektualne są naszymi pomocnikami, przydzielonymi nam przez Boga, a nie naszymi niewolnikami czy też osobistą własnością. Powinniśmy wymagać od nich pracy, a szczególnie wtedy, gdy są leniwe, ale powinniśmy też dbać o ich niezbędny odpoczynek. Mamy je uduchowiać, to znaczy czynić podatnymi na wpływ Ducha, zwracając je, przez oczyszczanie naszych intencji, przez modlitwę, przez miłosierdzie ku celowi proponowanemu nam przez Boga, codziennie, o każdej godzinie i w każdej minucie.

"Nie ma nic tajemnego, co nie miałoby być odkryte", czytamy u św. Mateusza i Łukasza. Wierzą w absolutną powszechność tego twierdzenia. Tylko, że sposób dokonywania tych odkryć jest różny, zależnie od tego, czy odkrywca wierzy tylko w materię czy w inteligencję czy też jedynie w Chrystusa.

W języku ewangelicznym, wyraz Prawda nie ma znaczenia naukowego, ani filozoficznego, ani nawet wyłącznie moralnego. Znaczenie tego wyrazu, jak zresztą prawdziwe znaczenie wszystkich wyrażen tej świętej księgi, obejmuje te wszystkie trzy znaczenia, lecz przekracza je i przemienia, gdyż jest to znaczenie duchowe, osiągalne nie przez ducha ludzkiego, lecz przez Ducha istoty najwyższej. Ten Duch święty zstępuje nie wtedy, gdy człowiek stara się Go osiągnąć westchnieniami modlitwy platonicznej, lecz gdy umieszcza się w sferze Jego promieniowania "Kochając Boga całym sercem, całą inteligencją i wszystkimi siłami a swego bliźniego jak siebie samego z miłości do Boga". Zwróćmy uwagę na te słowa Jezusa, skierowane do naszego umysłu po to, żeby udoskonalic naszą miłość do Boga. Mądrość ludzka zna tylko dyscypliną intelektualną. Dyscyplina mądrości mistycznej jest naprzód moralna a następnie zupełna.

Rozumienie Ewangelii wymaga pewnego, szczególnego sposobu widzenia, a jedynie przestrzeganie tej mistycznej dyscypliny czyni nas zdolnymi do otrzymywania nauk Nieba. Ten wymagany stan duchowy zwie się ubóstwem wewnętrznym i jest pierwszym z błogosławieństw Kazania na Górze, nagrodą niepojętą i niedostępną nawet dla najmędrszych ludzi. Gdy uczeń jest już ugruntowany w tym stanie ducha, oczom jego ukazuje się zupełnie nowy świat, nowa ziemia i nowe niebo. Lub raczej ten sam świat, który dostrzegał dotąd za pośrednictwem spostrzeżeń zmysłowych, abstrakcji metafizycznych lub medytacji filozoficznych, wtedy ten świat ukazuje się mu w innym, nieznanym świetle. Tam gdzie dotąd dostrzegał kształty i prawa przyrody ukazują mu się rzeczywiste postacie istot, duchy istot, duch rzeczy, ich centralne powiązania oraz ich stała i niezmienna prostota.

*

Uczony i filozof badają dziedziny nieznane, jedynie w granicach dostępnych dla zmysłów cielesnych lub władz umysłowych. Tych granic nie mogą przekroczyć bez łączenia się z okultystami w ich ryzykownych poszukiwaniach, lub wejścia w mistyczne szeregi uczniów Chrystusa. Prace uczonych i filozofów są z punktu moralnego usprawiedliwione, gdyż wiedzą oni, że są tylko ludźmi, że są omylni i niezdolni do uchwycenia całego zespołu zjawisk i praw przyrody.

Natomiast badania okultyzmu stają się bezprawiem wobec Boga, gdyż ożywia je duch pychy. Uczeń Chrystusa nie zgłębia tajemnic, jeżeli nie otrzyma pozwolenia. Troszczy się on tylko o to, żeby stać się mniej niegodnym poznania tajemnic, jakie Chrystus uzna, że są użyteczne. Uczony i filozof uczciwie i skromnie posługują się posiadanymi narzędziami pracy. Natomiast u podstaw dociekań okultysty tkwi przeświadczenie (zamaskowane lub jawne), że przewyższa on innych ludzi, że należy do istot wybranych, że potrafi sam udoskonalać swe zmysły i swój umysł. A to pyszne przeświadczenie nie pozwala mu zauważyć, że jego psychiczne osiągnięcia są oparte na stosowaniu przemocy wobec niezliczonych istot niewidzialnych i widzialnych. Ponadto zaniedbuje on obowiązki życiowe bardziej istotne i niezbędne. Nie dostrzega on też, że jego odkrycia mogą być tylko częściowe, gdyż środki badawcze, którymi dysponuje, są z natury rzeczy ograniczone. Jednym słowem, okultysta zapomina o tym, że nikt nie może własnymi mocami wyjść ze sfery stworzonej, ograniczonej i względnej.

Oczywiście w tym krótkim rozważaniu ukazałem tylko typy klasyczne. Wiem, że nie wszyscy adepci ezoteryzmu uważają się za nadludzi, zaś niektórzy chrześcijanie wierzą, w swoją doskonałość. Często się zdarza że specjaliści nauk ścisłych lub myśli niezależnej są bardzo nietolerancyjni. Bardzo nieliczni ludzie posiadają osobowość jednorodną i zharmonizowaną. Przeważnie temperament skłania nas w jednym kierunku, charakter w innym a mentalność w jeszcze innym.

Proszę mi więc wybaczyć, że stosuję tylko skrótowe ujęcie problemu. Ażeby omówić wszystkie subtelne zróżnicowania psychiczne metafizyczne i teologiczne musiałbym dysponować wiedzą uniwersalną, niezwykłym talentem, jakiego nie posiadam i warunkami życia bardziej niezależnymi i wolnymi od różnych niezbędnych obowiązków. Niewątpliwie, z powodu tego nieustannego pośpiechu, bardzo często przedstawiałem swą myśl i doktrynę zbyt niejasno. Więc dziś, nie odchodząc od tematu, postaram się lepiej wykazać różnice, dzielące nas od innych "szkół spirytualizmu", gdyż w ten sposób dokładniej określę stosunek ucznia Ewangelii do metod pracy, stosowanych przez mądrość ludzką.

*

Wbrew pewnym opiniom, doktryna ewangeliczna i Chrystusowa nie jest zewnętrzną powłoką lecz samą istotą naszych przekonań.

I odwrotnie, wbrew pozornym podobieństwom do doktryn okultystycznych wszystko to, co nieraz mówię o budowie i mieszkańcach światów niewidzialnych, nie jest dla nas istotnym problemem lecz całkowicie ubocznym. Gdy ktoś mówi o świecie niewidzialnym, publiczność natychmiast zalicza go do spirytystów, okultystów lub teozofów. Otóż to nie jest słuszne, gdyż wartość i istotny charakter poszukiwanej wiedzy, zależy przede wszystkim od intencji i metod stosowanych w tych badaniach.

Wyjaśnił to bardzo trafnie pewien współczesny teolog: "Okultyzmem nazywamy mnóstwo teorii i metod poszukiwań, których celem jest zdobycie wiedzy o "istocie rzeczy", sposobami

paranormalnymi. Ambicją okultyzmu jest więc dotarcie do pewnego wspólnego punktu, gdzie stykają się z sobą wszystkie istoty i w ten sposób przewidywanie ich narodzin oraz wywieranie wpływu na ich działalność."

Otóż my ograniczamy się, zarówno w wypowiedziach jak i w działaniu do powtarzania tego co nam daje Ewangelia. Nie mamy ambicji i nie chcemy być magami ani nadludźmi, lecz tylko ludźmi i zwykłymi chrześcijanami. Żaden chrześcijanin, nie może wyrzucać nam, że wierzymy w to, iż w Ewangelii jest wszystko. Żaden z nich nie może też odrzucić "teorii różnych planów", wedle której istnieje w Przyrodzie pewna ilość "układów" lub kombinacji substancji powszechnej, gdyż teologowie uznają, a wizje świętych opisują to. My zaś wierzymy, zgodnie ze słowami Chrystusa, że Stwórca jest niezależny od Swego dzieła.

Żaden dogmat nie przeczy istnieniu licznych światów zamieszkałych, ani mnogości kolejnych egzystencji, ani też nie odrzuca tego "animizmu", który, jak nam zarzucają, przyjęliśmy z naiwnością dzikusów. Zwłaszcza, że jak już mówiłem, teorie te mają dla nas tylko względne znaczenie. Można zresztą przeczytać w relacjach Marii d'Agreda, świętej Hildegardy, św. Franciszka, Katarzyny Emmerich wiele innych historii, podobnych do czarodziejskich bajek. A któż z tej racji orzeknie, że katolicyzm jest dobry jedynie dla tępych umysłów? Nigdy nie twierdziliśmy, że uczeń Chrystusa powinien koniecznie kontaktować się z duchami rzeczy, z bogami czy też nawet z aniołami. Przeciwnie, nawet wierzymy, lub raczej wiemy, że człowiek może wznieść się bardzo wysoko na drodze do Boga, nie otrzymawszy żadnej wizji, ani żadnej cudownej mocy. Pod tym względem jesteśmy zgodni z najbardziej ortodoksyjny teologię - i to właśnie miałem na myśli, gdy pisałem, że święty, który wiedziałby o swej świętości, już nie byłby świętym.

Zarzucają, nam, że wszystko materializujemy, że wszelkie pojęcia pozbawiamy wzniosłości. A więc, czy mam powołać się na klasyczne definicje "esencji i substancji" oraz "ducha i materii"? Cóż to jest trzecia osoba Trójcy Bożej, Duch Święty, o którym jest napisane: "Duch tchnie gdzie i jak chce i nikt nie wie skąd przybywa ani gdzie się udaje". Jeżeli tchnie On tam gdzie chce, znaczy to, że jest całkowicie wolny. Jeżeli nikt nie może znać Jego drogi, znaczy to, że nie podlega On żadnemu prawu. Wobec tego wszystko to, co podlega jakimkolwiek uwarunkowaniom nie jest czystym Duchem. Więc wszystkie istoty niewidzialne, przez sam fakt, że zostały stworzone, nie są Duchem a wobec tego są materią: materią nieuchwytną dla naszych zmysłów i naszych instrumentów a jednak są materią. Współczesna fizyka jasno dowodzi, że światło i elektryczność posiadają pewną ważkość, a wobec tego te "fluidy" należą do materii. Dlaczego więc nie dotyczyłoby to innych fluidów?

Nasze "rozumienie" Ewangelii nie jest z tego powodu materialistyczne. Przeciwnie, stanowczo uznajemy za fałszywe te dwie maksymy okultyzmu, które głoszą, że "nie istnieje przypadek" i "nie istnieje nadprzyrodzoność". Jeżeli przez pierwszy z tych aforyzmów, wtajemniczony rozumie, że wszystko co żyje w kręgu stworzenia podlega jakiemuś prawu, to z tym się zgadzamy. Lecz jeśli uważa, że te surowe i niewzruszone prawa, rządzące światem stworzonym, są wszechmocne, to z tym się nie zgadzamy.

Ponad i wewnątrz osnowy determinizmu jest moc Nieba, łaska boża, miłość, wolny Duch, ku któremu my, chrześcijanie zwracamy całą naszą żarliwość. Istnieją światy fizyczne, światy hiperfizyczne i światy metafizyczne. Wszystko to jest Królestwem Przeznaczenia i Sprawiedliwości. Lecz poza tym wszystkim, i wewnątrz tego jednocześnie i uprzednio jest Królestwo Miłosierdzia, Królestwo Boga, Królestwo Nadprzyrodzone. Wiemy, że ten świat

Nadprzyrodzony istnieje. Jest on dla nas jedyną rzeczywistością, jedyną prawdą, jedynym życiem, jedyną drogą a nazywamy tą Rzeczywistość jedyną- Jezusem Chrystusem. Otóż żaden okultyzm nie uznaje tej wyjątkowej, jedynej i wyłącznej rangi Chrystusa.

Gdy apostoł Paweł twierdzi, że obecnie ludzie widzą wszystko jak odbicie w zwierciadle - wypowiada on prawdę. Jedyną rzeczywistością jest Królestwo Boga, wieczność. Stworzenie, to ruchome i odwrócone cienie mieszkańców Nieba i sił wieczystych. Staramy się, stać się godnymi odwiedzin boskich. Okultyzm usiłuje pochwycić te cienie. Zaś ogół zwolenników okultyzmu wierzy, że te cienie, ten świat astralny, 'spiritus mundi' czy akasza, są właśnie światem nadprzyrodzonym.

Jest więc błędem utożsamianie naszej wiary z iluzjami różnych magii, okultyzmów i różnych odmian 'Christian science'. Rozkazywanie siłom Przyrody, wywieranie presji na różne moce, panowanie nad chorobą - to wszystko nie interesuje nas. Gdybyśmy chcieli panować nad czymkolwiek, rozkazywać komukolwiek - nie byłibyśmy chrześcijanami. Pragniemy jedynie zmniejszać cierpienia bliźnich. Gdy zabraknie nam pieniędzy dla biednych, lub lekarstw dla chorych, wtedy zwracamy się z prośbą o pomoc do Nieba. A gdy (być może zbyt często), mówię wam o tajemniczych cudownościach wszechświata, to jedynie w tym- celu, żeby obalać przesady, ożywiać wiarę i pomagać zrozumieć, że dla Boga nie ma nic niemożliwego.

To prawda, że mówię wam o rzeczach nieprawdopodobnych. Ale nie bardziej nieprawdopodobnych niż wskrzeszenia dokonane przez św. Wincentego Ferier, kazania Franciszka z Asyżu do ryb, niż cuda licznych taumaturgów, lub na przykład owo wydarzenie z murarzem spadającym z rusztowania, którego św. Filip Neri zatrzymał w powietrzu, ażeby przed uratowaniem go, udać się do zwierzchnika duchowego o pozwolenie na dokonanie tego cudu. To św. Paweł pierwszy powiedział, że mądrość chrześcijańska jest szaleństwem w oczach ludzi.

Rzeczywiście, świat jest ogromnym mechanizmem, lecz w jego łonie pulsują zarody wolności, rozwijające się w miarę jak istoty realizują prawo Boga, prawo Miłości, To Chrystus powiedział, że nasze wyrzeczenia wyzwalają nas, pod warunkiem, iż nie będą spełniane w intencji zdobycia wolności, lecz z czystej miłości. Dostrzegamy to niestety, aż nazbyt, że jesteśmy wolni jedynie w nieskończenie znikomym stopniu.

A gdy Jezus nakazuje Swym uczniom, żeby przyzywali pokój na dom, do którego wchodzi, wyraża się On tak, jakby dom mógł usłyszeć takie wezwanie. W innych okolicznościach Jezus wyraża się tak, jakby drzewo figowe, gorączka, ludzkie grzechy, góra, burza mogły słyszeć Jego rozkazy. Otóż Jezus nie był krasomówcą.

Jeśli więc zwracał się do przedmiotów (pozornie nieożywionych), tak jakby posiadały rozum i w jakimś stopniu wolną wolą, znaczy to, że rzeczywiście posiadają one te władze w pewnej mierze.

Rytuał rzymsko-katolicki też formułuje swe egzorcyzmy i błogosławieństwa w taki sposób, jakby woda, oliwa, pole, budynek mogły słyszeć i rozumieć. Czyżby to były zwroty retoryczne lub może starzy ojcowie Kościoła i Sam Jezus byli animistami, podobnymi do Fidżyjczyków i Papuasów?

*

Nie żywię najmniejszej pogardy dla inteligencji. Ale w naszej epoce, gdy ubóstwia się rozum, gdy nazywa się uczuciem i namiętnością patologiczne objawy zaburzeń wrażliwości, sądzę, że postępują słusznie twierdząc, iż serce jest prawdziwym ośrodkiem istoty ludzkiej. Podczas gdy umysł jest tylko narzędziem, tak jak narzędziem jest ciało fizyczne lub wrażliwość. Kościół zaleca dziś studiowanie najbogatszej myśli katolickiej - Tomasza z Akwinu.

Jednak niech mi będzie wolno przypomnieć, że św. Augustyn powiedział: "Kochaj i rób co chcesz". Są to słowa głęboko prawdziwe, pod warunkiem jednak, żeby ta szlachetna miłość (caritas) nie była platoniczna lecz, żeby nieustannie realizowała się w czynach.

Słyszeliście, jak zawsze ostrzegałem was przed kwietyzmem, jak zawsze zachęcałem do dyscypliny i wyrzeczenia, do zdrowego trudu altruistycznego. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek zachwalał romantyczne entuzjazmy życia wewnętrznego. Wiemy, że kroczenie za Chrystusem jest zadaniem, wymagającym pełnej równowagi wewnętrznej, i że najwięksi z Jego uczniów byli istotami o zdrowym umyśle praktycznym i energii.

Nie gardzimy też żadnym z dziwów, jakie ziemia udostępnia naszej obserwacji. Nie sądzę żeby ktoś z nas kiedykolwiek krytykował dogmaty lub dyscyplinę katolicyzmu. Podziwiamy jego świętych, wspaniałe katedry, język i myśl. Nigdy nie pozwoliliśmy sobie na wypowiedzenie nawet jednej dwudziestej części krytyk, jakie można znaleźć w dziełach wielu doktorów i ojców Kościoła. Wystarczy jeśli powiem, iż w pewnych kołach antyklerykalnych twierdzono, że jesteśmy zamaskowanymi jezuitami. I jak tu wszystkim dogodzić?

Gdy pozwalam sobie zwracać uwagę szczerych ludzi, szukających prawdy, na uludę praktyk dewocyjnych, to nie dlatego, żebym uważał je za bezużyteczne. Uważam jedynie, że nie odgrywają one istotnej roli w życiu religijnym. Sądzę, że Bóg jest, bardziej zadowolony z matki, która nieustannie poświęca się dla swej rodziny, a w wolnych chwilach, zamiast odpocząć, wspomaga utrudzoną sąsiadkę, niż z nabożnej damy, która wprowadzie nigdy nie opuszcza mszy świętej i kwestuje na potrzeby swej parafii, lecz równocześnie obmawia swych bliźnich i źle traktuje służbę. Z resztą Jezus powiedział nam to wyraźnie, a wielu świętych powtórzyło to za nim.

Zarzucają nam też, że mówiąc o Bogu, unikamy zbyt dokładnych definicji. Po cóż jednak wyjaśniać to, co jest niewątpliwe? Nasza realistyczna epoka, która bardziej ceni fakty niż abstrakcje, potrzebuje przede wszystkim praktycznych dowodów rzeczywistego szczęścia i swobodnego rozkwitu życia oraz dobroczynnej energii, jakie daje posłuszeństwo zasadom Ewangelii.

Nie zwracamy się do tych, którzy osiągnęli wewnętrzną równowagę w łonie tego czy innego Kościoła, lecz do tych, którzy wszędzie szukają, trudzą się, goniąc za widmami różnych deizmów czy ezoteryzmów lub też ludzkich mądrości, którzy przez długie przeszukiwanie regionów pośrednich, utracili zdolność jasnego widzenia. Jedynie tym ludziom staramy się pokazać Chrystusa, Światło pierwotne, niezmiennie a równocześnie najbardziej dostępne.

Cóż można mówić o bożym miłosierdziu pokoleniu, na które zwały się nieszczęścia najstraszniejsze i na pozór niewspółmierne z popełnionymi błędami? Czyż nie należy prowadzić tych ludzi powoli, pośrednio, ukazując im to, co wiemy o mechanizmie życia powszechnego, od przyczyn moralnych do skutków materialnych, ku bardziej skromnemu pojęciu o własnych zasługach? Biorąc pod uwagę, słabe efekty, jakie przynoszą, cierpiącym pocieszenia dewocyjne,

czyż nie należy zwrócić ich spojrzeń ku ich towarzyszom niedoli, jeszcze bardziej cierpiącym? I czyż nie będziemy mówić im naprzód o Synu, zanim będzie się mówiło o Ojcu?

Poza tym, wszędzie głosimy, że niezbędnym warunkiem doskonałości czynów, jest spełnianie ich nie dla zachowania godności własnej, ani w nadziei przyszłej nagrody, lecz ze współczucia i posłuszeństwa. Czyż nie mówimy (zgodnie z autorytetem słowa bożego), że posłuszeństwo prawdziwe, posłuszeństwo ucznia nie jest przymusem lecz dobrowolną żarliwością? A czyż takie uczucie może zrodzić się w duszy, w której nie płonie miłość Boga?

Oskarżają nas o panteizm, według jednych materialistyczny, według innych idealistyczny, a według jeszcze innych - emanacyjny.

Ale my wierzymy w Boga osobowego. Wierzymy w Boga wolnego, niezależnego od Swego dzieła i nie krępowanego przez nie, z wyjątkiem niewoli, do jakiej Się On zniża, z miłości, w osobie Swego Syna. Wieczysta dusza, płonąca w ośrodku naszej Istoty, nie Jest częstką Boga, tak jak to pojmują ludzie Wschodu. Jest ona wieczystym światłem, które otrzymało możliwość łączenia się z ludzkim "Ja". Nigdy nie twierdziliśmy, że doskonały uczeń utożsamia się ze Słowem. Staje się on integralną częstką Słowa, lecz nie Słowem. Pisałem, że wieczysta dusza "jest oknem, przez które inne ogniska indywidualne mogą widzieć Boga". A więc nie jest ona Bogiem.

*

Nie jest prawdą, że spoglądamy z pogardą na tłum chrześcijan. Okazujemy największy szacunek tym wszystkim, w tym ogromnym tłumie, którzy nie uważają obrzędów religijnych za ważniejsze od wysiłku moralnego i czynów miłości. A czyż pierwotny katolicyzm nie udzielał swych nauk stopniowo? Natomiast my nie pozwalamy sobie nawet na to. Mówimy po prostu do tych, którzy się do nas zwracają: "Jeżeli wypełniacie to, czego wymaga Jezus Chrystus i w stopniu, w jakim to realizujecie, Duch Święty nauczy was wszystkiego co jest wam potrzebne". A mówiąc to, bynajmniej nie nawiązujemy do pelagianizmu ani do kwietyzmu, luteranizmu czy kalwinizmu. Chyba zgadzacie się ze mną, że nie warto powracać do starych, kontrowersyjnych ksiąg, których argumenty z pewnością poznaliście, gdy szukaliście Prawdy.

Jeżeli Syn dziękuje Ojcu za to, że ukrył Swe tajemnice przed mędracami a objawił je małym dzieciom, więc chyba postępujemy słusznie i w pełnej zgodności z tymi słowami Chrystusa, zalecając niedociekanie tajemnic, lecz zadawanie się tym minimum, jakie potrafimy zrozumieć, ażeby przez oczyszczenie serca, walkę z wadami i miłość bliźniego stać się mniej niegodnymi otrzymania dodatkowych Świąteł, jakie Bóg zechce zesałać nam. Wiemy, że Jezus powiedział: "Życie wieczne to poznanie Ciebie, jedynego prawdziwego Boga i tego, którego wysłałeś, Jezusa Chrystusa". Powtarzam to nieustannie wszystkim, którzy domagają się wyjaśnienia tajemnic.

Jest to rzeczywiście jedyna droga i wiecie o tym dobrze. Zawsze odradzałem wam doszukiwania się, w Ewangelii czegoś więcej niż dosłownego i prostego znaczenia jej słów.

Jeżeli dążymy do duchowej prostoty, to nie przez odrzucanie takich czy innych praktyk religijnych lub jakichś przekonań. Upraszczać to nie znaczy odrzucać, lecz organizować. Nauka twierdzi, że twórcami najdoskonalszymi są te, których cała złożona i bogata struktura podlega jednemu prawu i opiera się na prostym planie. Bez wątplenia, przynależność do jakiegoś Kościoła myśla, sercem i czynem zaspakaja potrzeby religijne większości ludzi. Gdy więc tacy

ludzie zwracają, się do nas, ograniczamy się do przypomnienia im, że czyn miłosierny jest najważniejszy, następnie wysiłek ascetyczny a na końcu obrzędy.

Lecz są ludzie, którzy nawet po długich i sumiennych próbach nie czują się zaspokojeni. Czy mają się uważać za opuszczonych, tylko dlatego, że potrzeby ich serca czy umysłu nie są przystosowane do ram już istniejących? Czy Wielki Pasterz nie porzuca swego stada, ażeby udać się, na poszukiwanie niesfornej owcy? A gdy ją wreszcie znajdzie, czy karze ją lub prowadzi na postronku? Nie, przynosi ją na Swych ramionach.

Niech więc będzie nam wolno żyć naszą "utopią", jeżeli jest to rzeczywiście utopia. Bo my wiemy, że jest to wspaniała rzeczywistość. Niech nam będzie dozwolone starać się żyć według wskazań Jezusa i pomagać innym czynić to samo, w skromnych ramach naszej egzystencji, w ognisku domowym, w pracowni, w biurze.

Niech będzie wolno nam mówić o Chrystusie, tak jak dyktuje nam serce, gdy zapytają nas o motywy naszego postępowania ci, którym staramy się pomagać. Nie pragniemy niczego więcej, jak zwrócić ich ku temu jednemu, bardzo dobremu Mistrzowi. A jeżeli przerazi ich takie osamotnienie w obliczu Chrystusa, pomimo Jego łagodności i zniżenia się do naszej ludzkiej małości i odejdą, by przyłączyć się do jakiejś grupy chrześcijan, ściśle zorganizowanej, wtedy nie będziemy ich zatrzymywać. Niech idą do katolicyzmu czy protestantyzmu. Wszędzie można się poświęcać, dawać bliźniemu swoje pieniądze, swe szczęście, swe życie! Bo czyż Jezus Chrystus nie jest obecny wszędzie? A naszym najgłębszym pragnieniem jest, żeby najwięcej ludzi służyło Mu jak najlepiej.

*

Zresztą, nie przywiązuję większego znaczenia do tej, swego rodzaju, obrony apologetycznej. Wygłosiłem ją jedynie dlatego, że uprzejmość wymaga, żebyśmy odpowiedzieli tym, którzy się do nas zwracają oraz żebyśmy - wedle słów apostoła - starali się "być wszystkim dla wszystkich". Lecz Prawdy Boga nie da się uwięzić w ludzkich rozprawach. Biednych ludzi, jakimi jesteśmy, dzieli od uczniów Chrystusa, jakimi pragniemy być, ogromna odległość. Ażeby ją przebyć, potrzebujemy nie wiedzy, lecz sił, faktów i czynów. Bóg pragnie naszej doskonałości. Prośmy Go więc bezustannie o tę doskonałość. Da On nam ją, lub raczej dostarczy nam środków do zdobycia jej. Lecz przyjęcie tego daru zależy od nas. Później otrzymamy w nagrodę łaski Ducha, a wśród tych łask wymienią dwie, dotyczące naszego tematu: dar wiedzy i dar mądrości.

Wiedza jaką Słowo przekazuje Swym wiernym uczniom jest znajomością tajemnic Królestwa, "spraw niedostępnych i niepojętych, zarezerwowanych przez Boga, dla tych, którzy Go kochają", udostępnionych im przez Ducha. Lecz kochać Boga, to znaczy naśladować Chrystusa, co jest szaleństwem i zgorszeniem dla świata, znaczy to 'żyć "na podobieństwo" Chrystusa, a więc widzieć wszechświat podobnie jak widzi go Jezus. To co wam tu powiedziałem może się wydać pychą, lecz to dysproporcjonalne zjednoczenie ucznia z Mistrzem powstaje z miłości, wzajemnej miłości, dostępnej tylko dla żarliwości pokornych ofiar. Pycha jest tu wykluczona. Zresztą tylko Bóg może nas wnieść do Swego sposobu widzenia.

Ta wiedza służy uczniowi do rozumowego przekonywania ludzi, których serce pozostaje jeszcze zamknięte. Istnieją takie rodzaje sceptycyzmu, których nawet cud nie zachwieje, lecz jakieś rozumowanie, jakaś idea, jakieś trafne określenie potrafi zbić z tropu. Ażeby wiedza ucznia przekonywała, musi być oparta na doświadczeniu. Uczeń mówi tylko o tym, o czym jest przekonany, o tym co widział i jedynie w celu oświecenia bliźniego. A więc miłość, wciąż miłość

i zawsze miłość (caritas). Jest obowiązkiem chrześcijanina, wypowiadanie swych przekonań za każdym razem, gdy wymagają, tego okoliczności, zaś szef apostołów radzi uzupełniać ten obowiązek innym obowiązkiem "obrony naszych nadziei, z łagodnością i szacunkiem dla bliźniego". Nie mówi on: "atakujcie, polemizujcie, bądźcie elokwentni". Lecz: "brońcie się, z łagodnością i szacunkiem". Cóż to za wspaniała lekcja dla apologetów! To przypominanie tylko o szacunku i przezorności moralnej w stosunku do oponentów jest jeszcze jednym dowodem, że chrześcijanin otrzymuje wszelką wiedzę, jedynie drogę serca.

To nie brak inteligencji, lecz brak serca przeszkadza tak wielu ludziom zrozumienie Ewangelii. Prawda nie znajduje w nich oddźwięku: "Dlatego, że mówię wam prawdę, nie wierzycie mi" (Ewangelia św. Jana). Ci ludzie nie dostrzegają, że prawda żyje, że jest ona rzeczywistością, więc musi się znajdować w tej jedynej Istocie, najpełniej żyjącej, najrealniejszej a równocześnie najbardziej boskiej, czyli w Słowie, w Chrystusie. Tylko Jezus Chrystus mógł powiedzieć: "Jestem drogą, prawdą i życiem". Jest On przedmiotem poznawania. Powiedział on do swych uczniów w przeddzień Swej Męki i powtórzył w dniu Zmartwychwstania: "Nauczyłem was wszystkiego co usłyszałem".

Ten rodzaj wiedzy żywej, który wymyka się wysiłkom ludzkiego umysłu, jest dostrzeganiem Słowa wszędzie tam gdzie się Ono ukazuje w każdym stworzeniu. Wiedza ta jest przeznaczona nie dla tych, którzy chcieliby ją bezpośrednio pochwycić, lecz jedynie dla tych, którzy żyją życiem Słowa, kochają i służą Mu.

Ten rodzaj Prawdy jest żywy i, jak się wyraził Jezus, - uświęcający. Uświęcić - czyż to nie znaczy osiągać życie doskonałe, wieczne, żyć tym światem, w którym nieczystość nie ma już żadnego udziału - życiem poświęcenia i Miłości?

Oto tajemnica Ewangelii. Tajemnice przyrodzone mogą być zdobyte siłą woli, podchwyczone siłą inteligencji, przez ludzi, którzy nie respektują bożych zakazów. Tylko tajemnica Chrystusa jest niemożliwa do zdobycia, chociaż zawsze gotowa otworzyć się dla tego, kto jest zdolny do jej przyjęcia. Taki człowiek mówi i działa, przyciągając uwagę innych, gdyż oni nie dostrzegają źródła jego mądrości i działania. Zwykli ludzie są związani ze swą publicznością, lecz w wypadku prawdziwego ucznia Chrystusa, to publiczność jest z nim związana, gdyż on jest ugruntowany w Słowie, bo tylko Słowo daje mu znajomość Prawdy, a tylko Prawda wyzwala i czyni wolnym.

Nie zdajemy sobie sprawy z tego, że skąpstwo, ambicja, próżność oraz każda wada wypacza zdolność dostrzegania u uczonego, zaciemnia umysł filozofa, zatrzuwa natchnienie artysty. Wiedza jest równaniem złożonym z obiektu obserwowanego, podmiotu obserwującego i środowiska wiążącego je. Trzeba więc, żeby obiekt był dostrzeżony, żeby obserwator widział wyraźnie, zdrowymi zmysłami i jasnym umysłem i wreszcie, żeby środowisko przekazywało obraz bez zniekształceń. Otóż każdy twór, każda idea ukazuje się bez sprzeciwu jedynie człowiekowi, który realizuje zasady Chrystusa. Tylko taki człowiek, który zwalcza swój egoizm, oczyszcza swój organizm i swój umysł, działa w harmonii ze Światłem, i widzi bez żadnych deformacji.

Jeżeli potrafimy dzielić z bliźnim wszystko co posiadamy, jeżeli potrafimy trwać tylko przy Chrystusie - Słowie, jeżeli wreszcie będziemy realizować w naszych myślach, dziełach i uczuciach wieczyste zasady Życia, których ziemskie zastosowanie ukazał nam Jezus, wówczas będziemy żyli całkowicie Światłem, ciałem, duchem i duszą, a "Duch Prawdy doprowadzi nas do wszelkiej Prawdy".

Oto metoda poznania, jaką, proponuje nam Ewangelia. W takim duchu winni prowadzić swe badania i swe rozmyślenia oraz wznosić swój zapal ci z pośród nas, którzy pracują w jakiejś dziedzinie sztuki lub myśli.

Ale i wy wszyscy, którzy w jakichś okolicznościach, w takiej czy innej dziedzinie, potrzebowaliście dojrzeć Prawdą najautentyczniejszą, wielokrotnie już przekonaliście się doświadczalnie, że Chrystus, jedyny zbawca naszych dusz, jedyny lekarz naszych ciał jest również jedynym oświecicielem naszych umysłów.

SÉDIR (L'Évangile et le savoir, w « Les Amitiés Spirituelles », AS 1963)